

ALEXIS PERI LENIN- GRAD

Dzienniki
z oblężonego
miasta



HISTORIA
znak

ALEXIS PERI

LENINGRAD

Dzienniki z oblężonego miasta

Przekład

GRZEGORZ SIWEK

Znak HORYZONT

Kraków 2019

Tytuł oryginału
The War Within. Diaries from The Siege of Leningrad

Copyright © 2017 by the President and Fellows of Harvard College

Okładka
Marcin Słociński

Projekt graficzny serii
Witold Siemaszkiewicz

Fotografie na pierwszej stronie okładki
TASS via Getty Images

Opracowanie map
Edycja

Opieka redakcyjna
Krzysztof Chaba

Konsultacja merytoryczna
Rafał Kuzak

Konsultacja językowa
Dorota Bal

Adiustacja
Aleksandra Ptasznik

Korekta
Agnieszka Mańko
Joanna Kłos

Indeks
Rafał Kuzak

Opracowanie typograficzne i łamanie
Edycja

© Copyright for the translation by Grzegorz Siwek

ISBN 978-83-240-5409-1

znak

Znak Horyzont
www.znakhoryzont.pl

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37
Dział sprzedaży: tel. (12) 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl
Wydanie I, Kraków 2019. Printed in EU

Spis treści

Mapy Leningradu 11

Spis autorów dzienników 15

Skróty i akronimy 23

Wprowadzenie: Rok, w którym wszystko się zaczęło 25

Część I. Wewnątrz kręgu

1. Krąg się zacieśnia 49

2. Metamorfoza ludzi 71

3. Ulotne „ja” 109

4. Życie rodzinne i konflikty 135

Część II. Odkrywanie wyspy

5. Hierarchia codziennego życia 183

6. Miasto jako laboratorium medyczne 225

7. W zwierciadle historii 277

Zakończenie: Po przełamaniu blokady 321

Przypisy 345

Wybrana bibliografia 417

Podziękowania 433

Spis ilustracji 437

Indeks 439

Krąg się zacieśnia

Wojna niemiecko-sowiecka wybuchła w jednym z najradośniejszych dla leningradczyków okresów – w dniach letniego przesilenia. 20–21 czerwca 1941 roku mieszkańcy rosyjskiej północnej metropolii mogli się cieszyć światłem dziennym niemal przez całą dobę. We wczesnych godzinach porannych 22 czerwca 3 200 000 niemieckich żołnierzy wtargnęło na sowieckie terytoria, rozpoczynając największą inwazję w dziejach działań zbrojnych. Było to w niedzielę. W radiu rozbrzmiewały dźwięki orkiestry dętej¹. Wielu leningradczyków korzystało z urlopów, liczni odpoczywali na podmiejskich daczach. „Niech żyje wolność!” – zapisała szesnastoletnia Jelena Muchina, radośnie witając wakacje². Podobnie jak cała leningradzka młodzież, Muchina liczyła na rozpoczęcie letniej przygody. Studenci, wciąż w trakcie egzaminów, też nie mogli się już tego doczekać.

Natalja Uskowa, studentka filologii, uznała za niemożliwe uczenie się w tak piękny dzień. „22 czerwca, około dwunastej”, zapisała, „siedzę przy biurku (w budynku przy ulicy Kirocznoj), przygotowując się do wcześniejszego zdania egzaminu z materializmu dialektycznego. Chcę mieć dłuższe wakacje i pojechać do rodziców w Kijowie, moim ulubionym mieście, gdzie dzieciństwo spędziłam na bosaka. Kupiłam już bilet kolejowy i zgłębiając mądrości filozoficzne, widzę [w wyobraźni] pachnącą akację, kijowskie kasztanowce. [...] Marzę o tym wszystkim, wkuwając przy okazji cytaty z K. Marksa, Hegła, Kanta i teorie o walce klas. Muszę się pospieszyć, pospieszyć i mieć z głowy te filozoficzne maksymy”. Marzenia Uskowej nagle zostały zmaćcone, gdy posłyszała „jakieś dziwne

hałas dobiegające z klatki schodowej”. Wyrzała na korytarz, żeby zobaczyć, co się dzieje: „Otwieram drzwi i widzę podniecone twarze, oczy. [...] «Wojna się zaczęła, Niemcy zbombardowali Kijów», rozbrzmiał czyjś głos. To straszne słowo spada na mnie jak tornado, jak obsunięcie się ziemi: «Wojna». Pierwsza myśl: «To niemożliwe, to nieporozumienie, to tylko jakiś incydent graniczny, który zostanie zażegnany». Tak sobie myślałam tamtego przedpołudnia, tak słonecznego, gdy niebo było takie czyste i błękitne. Dzisiaj, po tygodniu, już tak nie myślę. To jest wojna. Co przyniesienie naszej ludności, krajowi, każdemu z nas? Niczego nie wiemy”³. W następnych tygodniach Uskowa utraciła kontakt z rodzicami, a dopiero po kilku latach wróciła do miasta swojego dzieciństwa. Do września Kijów został zajęty przez Niemców, a Leningrad oblężony. Mąż Uskowej Władimir wyruszył na front. Sama, bez niego, przeżywała intensywne bombardowania i głód, który potem nastąpił. Gdy poczucie normalności załamało się w niej, znalazło to wyraz w jej dzienniku. Zapiski zaczęły być upstrzone wykreśleniami, błędami ortograficznymi i gramatycznymi, kiedy studentka filologii usiłowała dojść do ładu z życiem wewnątrz „kręgu”.

Uskowa odtworzyła przełomowy moment wybuchu wojny osiem dni po tym, jak się wydarzył. Choć takie opóźnienie może zaskakiwać, to w istocie jest dość typowe. Większość leningradzkich pamiętnikarzy przystąpiło do prowadzenia dzienników dopiero po tym, gdy dotarło do nich, iż wojna to rzeczywistość. Jeszcze zanim Uskowa zajęła się pisaniem, już odczuwała tęsknotę za utraconym latem 1941 roku. Poza tym zatroszczyła się o to, by objaśnić, że o wojnie usłyszała od sąsiadów, ponieważ miała wyłączony radioodbiornik. Większość leningradczyków, o czym wiedziała, dowiedziała się o niemieckiej inwazji, kiedy minister spraw zagranicznych Wiaczesław Mołotow poinformował o tym w radio. Jego przemówienie rozwiało wakacyjną atmosferę w mieście i pogrążyło całe państwo sowieckie w stanie gorączkowych przygotowań.

Stosunkowo niewielu pamiętnikarzy z Leningradu utrwaliło dla potomnych tamte miesiące wczesnego lata sprzed blokady, lecz ci, którzy to uczynili, dali wyraz poczuciu wstrząsu, oburzenia

i patriotycznego zapału, by bronić kraju. Aleksiej Jewdokiłow, brygadzysta z Fabryki Czerwonego Sztandaru, wylewał żółć na niemieckich żołnierzy na kartach swojego dziennika, wygrażając: „Wy perfidne gady, nie przestraszycie nas. Będziemy walczyli z potrojną mocą”⁴. Szesnastoletni Jura Riabinkin uznał tę wojnę za batalię ideologiczną: „Starły się dwa przeciwstawne systemy, socjalizm i faszyzm! Dobro całej ludzkości zależy od wyniku tej wielkiej historycznej bitwy”. „Zwyciężmy, towarzysze”, wtórowała mu uczennica Jelena Muchina, pomiędzy skrótowymi opisami codziennych nowin: „Uczynimy wszystko, żeby ocalić ludzkość przed tyranią”⁵. Zapiski w dziennikach w tej początkowej fazie wojny na froncie wschodnim z reguły są powieleniem hasel i wyjaśnień przedstawianych przez sowiecką prasę. Jednakże już niebawem pamiętnikarze zaczęli szukać odmiennych zwrotów i wyrażeń na opisanie swej niedoli.

Pod wpływem radiowego orędzia Mołotowa 100 tysięcy leningradczyków niezwłocznie wstąpiło w szeregi armii i pospolitego ruszenia mającego bronić miasta, a w razie konieczności walczyć o każdy dom⁶. Do października 1941 roku 298 700 mieszkańców Leningradu znalazło się w wojsku, a 128 800 w formacjach paramilitarnych i milicyjnych. Leningrad był pierwszym sowieckim miastem, w którym utworzono takie jednostki obrony terytorialnej, a inicjatywa ta wkrótce została podchwycona w całym kraju. Z kolejnych 17 tysięcy leningradczyków sformowano oddziały bojowe w fabrykach, szykując je do obrony miasta⁷. Prawie wszyscy włączyli się, w taki czy inny sposób, we wspieranie wysiłku wojennego, pod wpływem autentycznego entuzjazmu, a także zarządzeń wprowadzonych przez władze miasta i komitety wykonawcze. Ci, którzy nie znaleźli się w wojsku albo formacjach paramilitarnych, zostali wyznaczeni do przygotowywania umocnień polowych wokół miasta i okolicznych miejscowości. Pracując gorączkowo, kopali rowy przeciwczołgowe, podkładali miny i rozwijali zasieki drutu kolczastego, budowali bunkry i wznosili barykady. Większość z tej półmilionowej siły roboczej stanowiły kobiety, również te w ciąży, oraz podrostki. Była wśród nich i Natalja Uskowa. Ta studentka językoznawstwa uznała, że to praca ciężka, ale i podnosząca

na duchu. Uskowa lepiej zaczęła rozumieć znaczenie niektórych barwnych rosyjskich idiomów: „Przekonałam się, że spać jak zabity [*spat' kak ubityj*] to nie tylko fantazyjne wyrażenie”⁸. Inne kobiety, takie jak nauczycielka Aleksandra Mironowa i architektka Esfir' Lewina, chwaliły się w swoich dziennikach nabytymi umiejętnościami w dziedzinie stolarki, maskowania oraz obróbki i konserwacji drewna⁹. Poza wznoszeniem umocnień kobiety i dzieci odbywały służbę w roli sanitariuszek i wartowników w oddziałach lokalnej obrony przeciwlotniczej (MPWO), ostrzegając przed bombami i pociskami artyleryjskimi, kierując ludność do schronów, pomagając w gaszeniu pożarów wywołanych przez bomby zapalające oraz w wydobywaniu ludzi spod gruzów. Do końca września z 270 tysięcy leningradczyków sformowano 3500 sekcji obrony przeciwlotniczej¹⁰.

Faktem jest, że setki tysięcy dzieci pozostały w Leningradzie, gdy miasto to zostało zamknięte w pierścieniu oblężenia i rozpoczęło się ostrzeliwanie go z dalekosiężnych dział. Wprawdzie zadanie ewakuacji nieletnich uznano za priorytetowe, jednak wskutek błyskawicznego tempa niemieckiej ofensywy i opieszalych, a często i chaotycznych działań sowieckich funkcjonariuszy zaledwie pół miliona leningradczyków (mniej niż 25 procent ludności miasta) zdołano wywieźć, zanim w sierpniu 1941 roku Niemcy przerwali połączenia kolejowe z Leningradem. Wśród ewakuowanych znaleźli się przedstawiciele miejscowych elit kulturalnych i politycznych, robotnicy, których zakłady miały wznowić produkcję na dalekim zapleczu frontu, archiwiści wraz z bezcennymi zbiorami muzealnymi oraz 243 833 dzieci. W odróżnieniu od transportów fabrycznych wywożonych na Syberię dzieci te kierowano do okolicznych kołchozów i sowchozów, z których wiele znajdowało się na drodze nacierających formacji Wehrmachtu¹¹. Nauczycielki Nina Gorbunowa i Aleksandra Mironowa uczestniczyły w wyprowadzaniu z miasta swoich młodocianych podopiecznych, by wrócić razem z nimi do Leningradu już kilka tygodni później. W swoich dziennikach opisywały, jak wzruszeni do łez rodzice ściskali na powitanie powracające dzieci, radzi, że widzą je znowu całe i zdrowe¹². Rodzice ci wtedy jeszcze nie zdawali sobie sprawy z tego, że w samym

mieście ich potomstwu zagrażało jeszcze większe niebezpieczeństwo. Jak zauważyli Richard Bidlack i Nikita Łomagin, „prawie dwie piąte leningradzkich cywilów z tych, których nie ewakuowano, miało zginać w mieście z głodu i zimna w czasie pierwszej zimy i wiosny oblężenia”¹³. Akcje ewakuacyjne na większą skalę wznowiono dopiero w kwietniu 1942 roku.

Pomimo tej połowicznej ewakuacji populacja Leningradu w istocie się powiększyła. Do miasta napływali uchodźcy uciekający przed wojskami Hitlera. Jednym z nich był trzynastoletni Dima Afanasjew pochodzący z Gatczyny¹⁴. Afanasjew z dumą zapisał w dzienniku, jak spędził pierwszy dzień wojny „na służbie”, patrolując sąsiedztwo, z maską przeciwgazową w rękę, alarmując mieszkających w okolicy, że wybuchła wojna¹⁵. Ponadto pomagał we wznoszeniu fortyfikacji, ale został złajany, że traktuje to bardziej jak zabawę niż pracę¹⁶.

Komsomolki (czyli członkinie Komunistycznego Związku Młodzieży) Maja Bubnowa i Jelena Muchina zgłosiły się na ochotniczki do oddziałów sanitarnych i drużyn MPWO¹⁷. Podobnie jak Afanasjew, były podekscytowane uczestnictwem w wysiłku wojennym. Jednakże na poły radosny ton zapisków w ich dziennikach jest podszyty lękiem, gdyż wojska niemieckie zbliżały się do miasta i już było je słychać. Zanim bombowce Luftwaffe przeprowadziły nalot, obie pamiętnikarki nasłuchiwały odgłosów odległych eksplozji i wyczekiwały na coraz szybsze dźwięki metronomu, nadawane przez leningradzką rozgłośnię radiową, poprzedzające syreny alarmu przeciwlotniczego. Początkowo wykorzystywano metronom jako sygnalizator podający szybsze tempo, gdy nadciągało nieprzyjacielskie lotnictwo. Natalja Uskowa słuchała owego złowieszczonego tykotu niczym tego w bombie zegarowej i starała się sobie wyobrazić groźę bombardowania. „Noc. Metronom spokojnie wystukuje sekundy. Sprawia, że mamy się na baczności i nieustannie odczuwamy niepokój. W każdej chwili może ucichnąć i może zabrzmieć [wykreślone słowo – przyp. aut.] zabrmi syrena, a głos spikera obwieści: «Uwaga! Uwaga! Atak lotniczy, atak lotniczy». Gdzieś tam wysoko na niebie, którego nie widać, czai się śmierć,

najokrutniejsza, najzwyczajniejsza [śmierć]¹⁸. Uskowa zmieniła w tym zapisku tryb warunkowy na czas przyszły, gdy koszmar bombardowań stał się dla niej realnością. Sześć tygodni później, 4 września 1941 roku, niemieckie samoloty bombowe rozpoczęły naloty na Leningrad. W pierwszym miesiącu ataki powietrzne na miasto były najintensywniejsze, a ich ofiarą padło 7188 osób¹⁹. 19 września, w dniu jednego z najcięższych nalotów, Niemcy zrzucili 528 bomb burzących i 2187 zapalających, równocześnie ostrzeliwując Leningrad z dział artylerii ciężkiej²⁰. Jednak bomby i pociski artyleryjskie zabiły ogółem zaledwie około 2 procent cywilów, którzy zginęli podczas oblężenia miasta²¹. Jeszcze gorszym skutkiem tych nalotów bombowych było zniszczenie miejskich zapasów żywności, a tym samym głód, który doprowadził do śmierci prawie miliona leningradczyków.

Ataki lotnicze były pierwszymi ciosami, które zburzyły życie codzienne w Leningradzie, a dla autorów dzienników wyznaczyły początek pierwszej fazy blokady. Bombardowania te rozwiąły całkowicie pewność, jaką charakteryzowały się początkowe zapiski pamiętnikarzy. Na ulicach, pośród eksplozji, można było posłyszeć „prawdziwy ludzki ból: «Nie jesteśmy przygotowani do wojny... Nie mamy czym walczyć... Żadnych samolotów, żadnego sprzętu [wojskowego]... Gdzie ta [obiecYWana] ‘wojna kosztem niewielkich strat, prowadzona na obcym terytorium’?... A może nas zdradzono?» Takie rozmowy przerażają”, zapisał aktor Fiodor Nikitin²². Irina Zielenska, która pracowała w elektrowni nr 7, określiła tę nieustanną niepewność jako życie „na wulkanie”²³. Podobną myśl wyraziła Aleksandra Lubowska, zauważając, że ludność miasta siedzi „na niewybuchu”. Było to coś więcej niż metafora. Już wkrótce Leningrad był pełen niewypałów, a jeden z nich budził grozę, leżąc na podwórku przy bloku, w którym mieszkała sama Lubowska²⁴.

W ciągu kilku tygodni domy, zakłady pracy i szkoły przeobraziły się w ruiny. W całym mieście bombardowania spowodowały spustoszenia w umysłach pamiętnikarzy, rozbijając wcześniejsze wzorce zachowań i myślenia. Sieć zaopatrzeniowa i informacyjna zaczęła się pruć, język zaczął odchodzić od oficjalnych norm, a zakłóceniu

ulegały nawet subiektywne wrażenia, takie jak poczucie czasu i przestrzeni. A gdy te konceptualne znaczniki – tak jak pejzaż samego miasta – ulegały przeobrażeniom, autorzy dzienników zostali odebrani od swego przedwojennego życia. Dezorientacja i strach stały się głównymi motorami spisywanych przez nich historii.

Praca – jej rytm, ustalony porządek i to, co było jej owocem – należała do pierwszych aspektów codzienności, które uległy rozchwianiu. Wojna sprawiła, że jedni mieli jej za mało, a inni zbyt dużo. W początkowych tygodniach po niemieckiej inwazji wiele fabryk, muzeów i instytutów ewakuowano na tyły, wraz z większością ich personelu i wyposażenia. Ci, którzy pozostali w Leningradzie, odczuli skutki rozpadu społecznych powiązań i, w pewnej mierze, utratę poczucia celu. Liczba zatrudnionych zmalała, wiele osób straciło pracę²⁵. W tym „mieście pełnym bezrobotnych”, jak wyjaśniała Olga Matiuszyna, musieli oni szukać sobie nowych zajęć. Archiwistka Marija Konoplewa brała udział w pakowaniu przeznaczonych do wywozu eksponatów Muzeum Rosyjskiego i Ermitażu, a potem dostała pracę w przychodni lekarskiej. Gdy tylko Natalja Uskowa uzyskała doktorat na wydziale filologicznym, zaczęła pracować w wytwórni granatów²⁶. Takie radykalne zmiany w charakterze i sensie wykonywanej pracy wpłynęły na zmianę nie tylko trybu życia leningradczyków, ale także ich fizjonomii, kręgow towarzyskich i osobowości.

Na drugim krańcu tego spektrum znajdowali się zapracowani robotnicy, często przytłoczeni zawyżonymi normami produkcyjnymi. Dzień po tym, jak rozpoczęła się niemiecka inwazja, Lengorkom wydłużył o trzy godziny zmiany w miejskich zakładach przemysłu zbrojeniowego²⁷. Od czerwca do października robotnicy pracowali gorączkowo, wytwarzając amunicję po jedenaście godzin dziennie. Aby uzupełnić niedobory siły roboczej, będące rezultatem poboru do wojska oraz ewakuacji, Lengorkom zatwierdził nabór nawet czternastoletniej młodzieży do pracy w fabrykach. Zarówno dorośli, jak i młodociani często przenosili się do roboczych baraków, aby móc pracować dzień i noc. Raz w tygodniu

wolno im było wracać do domów i widzieć się z rodzinami. Od wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w 1941 roku aż do 1943 roku inżynier Michaił Krakow opuścił teren fabryki, by zajrzeć do swojego mieszkania, zaledwie dwukrotnie²⁸.

Po kilku miesiącach tempo produkcji spadło. Wojska niemieckie zniszczyły linie elektryczne i elektrownie, unieruchamiając w ten sposób większość leningradzkich zakładów przemysłowych. Wobec braku prądu i odpowiedniej siły roboczej w fabrykach, czas pracy skrócono, a normy zostały obniżone²⁹. W zakładach wytwórczych około połowy listopada 1941 roku właściwie ustała działalność produkcyjna. Pracownicy zajmowali się głównie naprawą uszkodzeń i zniszczeń, rozpalaniem ognisk dla podtrzymania ciepła i jedzeniem posiłków w stołówkach. Większość z tych ludzi wychodziła z pracy zaraz po przerwie obiadowej.

W świetle takich zmian o przynależności do grona zatrudnionych coraz rzadziej decydowała wykonywana praca i otrzymywane zarobki, a częściej należne racje przydziałów żywności. Jak ujęła to Natalja Uskowa: „Chleb jest najważniejszy. Chleb rządzi, chleb może sprawić wszystko, dyktuje i wybiera”³⁰. Przynależność do danej grupy zawodowej utraciła realne znaczenie w zestawieniu z należnymi przydziałami prowiantu, a o tych ostatnich decydował wkład pracy. I choć częściowo uwzględniano potrzeby biologiczne – specjalne dodatki przysługiwały dzieciom i kobietom w ciąży – to wykonywany zawód określał w największym stopniu przynależność do odpowiedniej kategorii, gdyż wiązał się zarówno z zapotrzebowaniem na kalorie, jak i udziałem we wspieraniu wysiłku wojennego. Oficjalnie wprowadzono pięć typów racji żywnościowych dla ludności cywilnej, opierając się na kategoriach roboczych i klasowych obowiązujących w latach przedwojennych. Największe przydziały należały się zatrudnionym w „najważniejszych” gałęziach przemysłu, powiązanych z gospodarką wojenną, a coraz skromniejsze kolejno: specjalistom na polu inżynierii i techniki, pracownikom różnych służb i pionów usługowych (w tym robotnikom przemysłu lekkiego i kadrze urzędniczej), niepracującym dorosłym i dzieciom poniżej dwunastego roku życia³¹. Jednak w okresie

największego głodu, od października 1941 roku do marca 1942 roku, racje chleba dla ludzi z trzech ostatnich z wymienionych grup prawie zrównano³². Z tego powodu autorzy większości leningradzkich dzienników wspominają najczęściej o trzech, a nie pięciu, grupach: kategorii I, do której zaliczano „robotników” przemysłu ciężkiego, kategorii II – „zatrudnionych w usługach”, oraz kategorii III – niepracujących, będących „na utrzymaniu” innych osób. Przynależność do żadnej z tych kategorii nie zapewniała jednak racji żywności wystarczających na dłuższą metę do przeżycia.

Życie uczniów i studentów, otrzymujących najbardziej skąpe przydziały prowiantu, wyróciło się do góry nogami, podobnie jak egzystencja tych, którzy pracowali. Większość leningradzkich szkół albo zostało przejętych przez wojsko i zamienionych na szpitale, albo uległo zniszczeniu w czasie nalotów bombowych. W niemieckich dyrektywach wyraźnie była mowa o tym, że szkoły, podobnie jak fabryki, należą do głównych celów ataków. Do końca wojny na obszarach ZSRS uległo zniszczeniu około 40 procent budynków szkolnych, a w Leningradzie – około 90 procent³³. Uczniów skupiono w nielicznych ocalałych szkołach podstawowych i średnich, a lekcje nierzadko odbywały się w schronach. Zgodnie z relacjami uczennic ósmej klasy Mai Bubnowej i Jeleny Muchiny oraz chodzącej do siódmej klasy Wali Pietierson bieg typowego dnia szkolnego określały nie lekcje, a to, co je zakłócało³⁴. „To nie nauka”, denerwowała się Muchina, „a diabli wiedzą co”³⁵. Anatolij Mołczanow w swoim szkolnym dzienniczku, w którym miał zapisywać rozkład codziennych zajęć, odnotowywał zamiast tego niemieckie naloty³⁶. Dyrektorka jednej ze szkół Głafira Korniejewa odniosła się lekceważąco do samego pomysłu prowadzenia dziennika, gdyż musiałaby zapisywać w nim to wszystko, czego nie mogła uczyć: „Przykład: «8 XI – czytaliśmy *Wiśniowy sad*; 9 XI – nie skończyliśmy lekcji – atak powietrzny; 10 XI – lekcja się nie odbyła – nalot», i tak dalej”³⁷. A jednak uczniowie uczestniczyli w lekcjach z takiego samego powodu, z jakiego ich rodzice chodzili do pracy. „Idę do szkoły, a oni mnie pytają: «Jak możesz wciąż [tam chodzić]?» A co innego mam robić? W szkole przynajmniej wydają

zupę”, wyjaśniała Wala Pieterson. Podobnie nauczyciel geografii Aleksandr Winokurov zauważył: „W dużej mierze szkoła będzie odtąd placówką opiekuńczą, a nie edukacyjną”³⁸. Tak jak robotnicy, wielu uczniów wracało do domów po obiedzie albo w ogóle przestało uczęszczać do szkół. Pod koniec listopada 1941 roku naloty bombowe, mrozy, niedostatek pomocy dydaktycznych oraz brak nauczycieli wymusiły zamknięcie większości szkół³⁹.

Jesienią 1941 roku opustoszały nie tylko szkoły i zakłady pracy, ale także kluby, teatry, restauracje, a nawet ulice. Bez elektryczności i benzyny zniknęły z ulic pojazdy transportu publicznego. Zmuszeni do chodzenia na piechotę leningradczycy nie oddalali się zbyt daleko od swoich domów. Ich świat zaczął się kurczyć. Jak wyraziła to Lidija Ginzburg we wspomnieniach (wydanych w zbiorze *Oblężenie*), „powszechnie uznaną jednostką miejską stał się dom, a nie jak wcześniej ulica”⁴⁰. Mieszkańcy Leningradu ograniczyli poruszanie się po mieście do kręgu znacznie mniejszego niż pierścień oblężenia, który otaczał miasto. Historyk i pamiętnikarz Gieorgij Kniaziew nazywał ten wewnętrzny krąg swoim „małym promieniem”⁴¹. Obszar ten był ograniczony przez jego mieszkanie, miejsce pracy i lokalną piekarnię.

Dom stanowił centrum tego kręgu. I rychło przestał być schronieniem, wygodnym i bezpiecznym. Przy tym wszystkim w wyniku powietrznych ataków bombowych na Leningrad uległo całkowicie zniszczeniu łącznie 840 budynków przemysłowych oraz 3,3 miliona metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej; dalszych 3090 fabrycznych zabudowań i 2,2 miliona metrów kwadratowych w mieszkaniach było tak uszkodzonych, że nie nadawały się do wykorzystania⁴². Malarka Olga Matiuszyna dwukrotnie zapisała, że miała kłopoty z rozpoznaniem własnego domu, zasypanego pyłem i gruzem⁴³. Aktor Fiodor Nikitin wchodził do swego mieszkania „z duszą na ramieniu” po tym, jak jedna z bomb spadła na zakłady tekstylne po drugiej stronie ulicy. Ściany popękały. Rozbite szkło chrzęściło pod jego stopami. Na podłodze znalazły się rzeczy należące do innych, odtąd już bezdomnych leningradczyków – „żelazne zasuwki, haczyki, dziecięcy kapeć, kawałek drewna

z przybitą do niego koronkową zasłonką⁴⁴. Nieprzyjacielskie pociski dosłownie rozrywały na strzępy prywatność domu, gwałtownie wystawiając jego wnętrze na pokaz. Jelena Skriabina, późniejsza wykładowczyni literatury rosyjskiej na Uniwersytecie Iowa, opisała jedno ze zdemolowanych mieszkań, które „wryło się” w jej pamięć: „W kącie ikona; wszędzie na podłodze porozrzucane zabawki, jak gdyby dzieci właśnie przestały się bawić. Dalej był pokój do połowy przysypany gruzem, ale pod ścianą łóżko z puszystą poduszką i lampa [...], domowe sprzęty, cudem ocalałe, ukazywały się oczom przechodniów – niemych świadków tego, że ktoś albo coś obcego wdarło się bezlitośnie w prywatne życie ludzi i barbarzyńsko je zbezczeszczyło⁴⁵”.

Pozbawieni dachu nad głową, wstrząśnięci leningradczycy, zapominając o uczuciowym przywiązaniu do swych zniszczonych domostw, szukali takich mieszkań, które wydawały się solidniejsze lub mniej narażone na trafienie przez pocisk czy bombę. Jak wspominała Ginzburg, „każdy dom był teraz i schronieniem, i zagrożeniem”, a mury i schody „badano analitycznie” pod kątem tego, na ile mogły ochronić ludzi⁴⁶. Domy mieszkalne, tak jak szkoły, przekształcano i wyceniano na nowo ze względu na ich wojenną użyteczność. Pamiętnikarze zmieniali średnio trzykrotnie miejsce zamieszkania w czasie pierwszego roku oblężenia, często przenosząc się do domów swoich krewnych. Skriabina określiła takie nieuniknione łączenie rodzin jako „najazd barbarzyńców” i „wielką wędrówkę ludów” (*vielikoje pieresielenije narodow*)⁴⁷.

Pod koniec października leningradczycy stanęli w obliczu nowych „wrogów” – głodu i zimna. W tym czasie niektórzy z pamiętnikarzy przemieścili się znowu, nierzadko do mieszkań na parterze. To ułatwiało im przynoszenie wody i dźwiganie na plecach drewna opałowego. Poza tym sami przyczyniali się do zmian w wyglądzie otoczenia, rozbierając 9 tysięcy drewnianych zabudowań, a także płotów i mebli przeznaczonych na opał. Kiedy „poznikały szopy i ogrodzenia”, zauważyła Olga Matiuszyna, „miasto przemieniło się w wielką wieś. Można było swobodnie przechodzić między budynkami, nie wychodząc na ulicę⁴⁸”. Po usunięciu takich fizycznych

barrier zaczęły zanikać także pojęciowe rozgraniczenia, oddzielające to, co publiczne, od tego, co osobiste, wewnętrzne od zewnętrznego, bliskie od odległego, miejskie od wiejskiego. Klatki schodowe i korytarze w blokach mieszkalnych zrobiły się oblodzone. Oszczędzając siły i opał, wielu leningradczyków pozamykało się w swoich pokojach; wychodzenie „na dwór” właściwie zaczynało się od wyjścia z łóżka. Trudno było domykać pokryte lodem futryny, więc liczne z nich pozostawiano uchylone, powątpiewając, czy komukolwiek zechce się wygrzebywać z własnych łóżek, by naruszać cudzą prywatność.

Naloty bombowe i ostrzał artyleryjski zakłóciły też poczucie czasu i przestrzeni u mieszkańców Leningradu. Wraz z zabytkowymi gmachami ulegały zniszczeniu prowizoryczne punkty odniesienia. Zegary uliczne, jak zaobserwowała poetka Wiera Inber, były „pierwszymi ofiarami” bombardowań i zarazem „pokazywały różne godziny: 2.30, 11.55, 5.15”⁴⁹. Poznikały też inne elementy świadczące o upływie czasu – odgłosy przejeżdżających tramwajów, gwizd lokomotyw, kłęby dymu buchającego z kominów. Metronom rozgłośni radiowej był substytutem zegara, jednak tykał nieustannie, nie dając poczucia, że zachodzi jakikolwiek postęp. W warunkach braku niezawodnych chronometrów prowadzony dziennik stał się podstawową ochroną przed dezorientacją w planie czasowym. Marija Konoplewa prowadziła diariusz głównie po to, aby orientować się w dacie i porze dnia⁵⁰. Gdy po jesieni zaczęła nadchodzić zima, leżąca na północy rosyjska metropolia pogrążyła się w ciemnościach. Dnie i noce zły się ze sobą. Fakt ten, w połączeniu z prymitywnymi warunkami bytowymi w mieście, sprawiał wrażenie, iż czas się zatrzymał albo wręcz się cofa.

Życie wewnątrz kręgu stało się rodzajem monotonnego wyczekiwania. „Zupełnie jak gdyby ktoś siedział na dworcu kolejowym w oczekiwaniu czegoś – i sam nie wiedział czego – jakiegoś pociągu, którego nie można się doczekać. Takie mam poczucie”, wyjaśniała inżynier mechanik Aleksandra Borowikowa. „Lepiej już zginąć szybko niż powoli konać”⁵¹. Autorom dzienników, takim jak osiemnastoletnia uczennica Nina Kliszewicz, coraz trudniej przychodziło

wyobrażanie sobie przyszłości poza kręgiem: „Kiedy ta udręka się skończy? Już nie wierzę, że nadejdzie jej koniec. A właściwie rzecz nawet nie w tym, że w to nie wierzę, tylko nie umiem sobie tego wyobrazić. Nie mam takiego wrażenia. Wydaje mi się, że takie życie nigdy się nie skończy”⁵². Tak więc po kilku tygodniach od początku oblężenia pamiętnikarze zaczęli dawać wyraz poczuciu czasoprze-strzennego oderwania, które wzmagало się jeszcze wraz z przeciagającym się uwięzieniem w oblężonym mieście, gdzie warunki bytowe stawały się coraz bardziej nieludzkie. Zgodnie z rosyjskim przysłowiem *u kolca niet konca* („koło nie ma końca”).

Leningradczyków dręczyło poczucie ograniczenia fizycznego i odcięcia od źródeł informacji. Kiedy wybuchła wojna z Niemcami, w Związku Sowieckim, podobnie jak w większości walczących państw, znacznie ograniczono oficjalny obieg informacji w ramach zaostrzenia środków bezpieczeństwa. U ludności Leningradu, i tak już odseparowanej od reszty kraju, pogłębiło to dodatkowo wrażenie izolacji. Na drugi dzień niemieckiej agresji władze miejskie przystąpiły do konfiskowania przewodników turystycznych, map i prywatnych odbiorników radiowych. Ekipy budowlane zamalowały tablice z nazwami ulic, zamaskowały charakterystyczne punkty orientacyjne i odłączyły prywatne telefony⁵³. Mieszkańcy Leningradu musieli się wystarać o specjalne zezwolenia, by fotografować lub szkicować swoje miasto, bądź przeprowadzać w nim jakiegokolwiek pomiary. W ostatnich tygodniach kursowania tramwajów motorycznym nie wolno już było wykrzykiwać nazw przystanków, a czasem kierowano ich pojazdy innymi trasami. „Sami konduktorzy nie wiedzą, dokąd jedzie tramwaj”, zauważyła Nina Kliszewicz⁵⁴.

Miejscy urzędnicy i funkcjonariusze wprowadzili dalsze ograniczenia w obiegu informacyjnym i swobodzie poruszania się po Leningradzie za sprawą ogłoszenia godziny milicyjnej i zarządzenia o konfiskacie rowerów. Leningradzki oddział Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD), czyli sowieckiej tajnej policji, starał się ograniczać kontakty między miastem a frontem, cenzurując nadawane listy oraz kierując hospitalizowanych żołnierzy i cywilów do różnych oddziałów szpitalnych⁵⁵. Za potencjalnie

niebezpieczne działania, takie jak czytanie nieprzyjacielskich ulotek, słuchanie audycji zagranicznych stacji radiowych oraz rozpowszechnianie pogłosek, groziła kara śmierci⁵⁶. Takie restrykcje, niezbyt zaskakujące w warunkach wojennych, skazały leningradczyków na jeszcze większe osamotnienie. Utrzymując tak niewiele kontaktów z innymi i mogąc korzystać z tak nielicznych źródeł informacji, rychło przestali odróżniać plotki od rzeczywistości.

Sowieckie Biuro Informacyjne (Sowinformbiuro), zorganizowane 24 czerwca 1941 roku przez Radę Komisarzy Ludowych (Sownarkom) i Komitet Centralny WKP(b), było jedyną instytucją uprawnioną do podawania na falach radiowych lub w prasie wiadomości na temat toczącej się wojny. Jego doniesienia były jednak skąpe i wybiórcze. Leningradzkie radio w warunkach oblężenia nie emitowało 75 procent audycji nagrywanych w Moskwie⁵⁷. Poza podawaniem rzeczowych informacji, drukowane i dźwiękowe środki przekazu oferowały swoim czytelnikom i słuchaczom różne relacje, muzykę oraz artykuły i programy „z życia wzięte”, mające dodawać otuchy i inspirować⁵⁸. Początkowo odnosiło to zamierzony skutek, o czym świadczą zapiski pamiętnikarzy. W pierwszych miesiącach wojny sowiecko-niemieckiej gorliwie czytali oni gazety i słuchali radia, rozpaczliwie usiłując uzyskać na tej podstawie jakiś obraz toczących się działań zbrojnych. „Wstrzymuję oddech, a serce tak mi bije, że czasem ledwie słyszę to, co nadają”, zapisała Irina Zielenska w lipcu 1941 roku⁵⁹. Nadzwyczaj szczegółowe wpisy w dziennikach z tego okresu wskazują, że autorzy wielu z nich notowali w skrócie podawane wiadomości, przy okazji podchwytyjąc oficjalną retorykę i wyjaśnienia. Ci pamiętnikarze blokady, którzy później wypracowali oryginalne style pisania i prezentowali nieszablonowe poglądy, z początku również zapisywali fragmenty bardzo zbliżone w tonie do języka oficjalnej propagandy. Jednakże już jesienią 1941 roku język i treść ich dzienników zaczęła się różnić od przekazów radiowych i prasowych.

Oficjalne sowieckie media i ich przekazy wywierały na autorów leningradzkich dzienników wpływ odwrotny do zamierzonego, bynajmniej nie dodając otuchy i nie rozwiewając obaw pamiętnikarzy.

Z jednej strony nieprzerwana działalność rozgłośni radiowej i głównego organu prasowego w mieście, „Leningradzkiej Prawdy”, wydawanej, co niemal niewiarygodne, codziennie podczas oblężenia (z jednodniową przerwą), zapewniała osobom prowadzącym dzienniki jakże potrzebne poczucie względnej normalności⁶⁰. Objętość tej gazety zmniejszono, druk był drobniejszy; nieliczne jej egzemplarze były wywieszane w miejscach publicznych. Mimo wszystko już sam widok wydanych drukiem artykułów i obwieszczeń o spektaklach teatralnych oraz wykładach radował takich ludzi jak Aleksandra Lubowska⁶¹. Przypominał jej bowiem o życiu, które nadal toczyło się w jej mieście. O krzepiącym wpływie audycji radiowych świadczyć może to, z jaką radością pamiętnikarze powitali wznowienie ich nadawania po przerwie z grudnia 1941 roku i stycznia 1942 roku. Kiedy w odbiorniku radiowym studentki medycyny Zinajdy Sidielnikowej znowu rozbrzmiały dźwięki, zapisała ona, że „od dziś znów mamy połączenie ze światem!”⁶². Trzynastoletni Dima Afanasjew też nie skrywał entuzjazmu: „Dzisiaj radio niespodziewanie się odezwało. Z początku nawet nie pojęliśmy, co się dzieje, a kiedy zrozumieliśmy, uradowaliśmy się bezgranicznie... [...] Nie ma niczego tak przerażającego jak głucha cisza. Mama powiedziała, że czasami (zwłaszcza w nocy) myśli, że jesteśmy ostatnimi ludźmi na ziemi i dożyjemy naszej ostatniej godziny w tym pustym, zamarzniętym mieście”⁶³.

Z drugiej strony, choć niemal nieprzerwany kontakt z audycjami radiowymi i gazetami podnosił na duchu autorów dzienników, to denerwowała ich jałowa treść oficjalnych przekazów⁶⁴. „Dlaczego Moskwa milczy?” – pytała latem 1941 roku Irina Zielenska. „Dziś radio nadawało z dziesięciominutowym opóźnieniem, a potem, zamiast, jak zwykle, podania skrótu wiadomości, wyemitowało «korespondencję z frontu». [...] Niepokojące myśli przyszły mi do głowy: Moskwa zachowuje milczenie – czemu? Gdzie nowe wiadomości i dlaczego się z nimi tak spóźniają? Czułam z tego powodu zimną pustkę i przygnębienie, a udręka trwała aż do siódmej, kiedy wreszcie nadali zestaw porannych nowin. Wciąż takich samych. [...] Jak trudno czasem nic nie wiedzieć.

900 dni piekła

Wrzesień 1941 roku. Wehrmacht staje u bram Leningradu. Odcięte od świata miasto czeka 29 miesięcy walki o przetrwanie. Przegra ją prawie milion cywilnych mieszkańców.

Moje ręce i nogi ledwie słuchają poleceń mózgu. (...) Z powodu zimna już po przejściu krótkiego odcinka kończyny odmawiają posłuszeństwa.

Aleksandra Lubowska

(...) nic nikogo nie rusza. Kiedy któraś powiada, że jej mąż umiera, a dzieci leżą opuchnięte, inna odpowiada na to, że jej mąż już zmarł, tak jak dwoje z trojga jej dzieci.

Esfir' Lewina

Alexis Peri sięga po 125 nieopublikowanych dzienników napisanych przez ludzi uwięzionych w oblężonym mieście. Pozwala nam spojrzeć na tę tragedię oczami cierpiących. W tym strasznym czasie dla wielu z nich pisanie pamiętników staje się narzędziem przetrwania, namacalnym przypomnieniem ich człowieczeństwa.

Autorka odzyskuje utracone opowieści, rzucając światło na jeden z najmroczniejszych epizodów II wojny światowej.

Cena 59,90 zł



E-book dostępny na
woblink.com

znak.com.pl
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY